

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2. (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 kor. rocznie; — 2 kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 k. rocznie; — 2 kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżyc	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
11 C.	Honoraty, Hygina	8 10	4 7	7 51	9 13
12 P.	† Ernesta, Arkadiusza	8 9	4 8	9 —	9 27
13 S.	Weroniki, Leoncjusza.	8 8	4 10	10 10	9 39
14 N.	2 po 3 Król. Hilarego	8 7	4 11	11 21	9 51
15 P.	Pawła I Pap. Izydora	8 7	4 13	rano	10 5
16 W.	Marcela Pap.	8 6	4 14	12 34	10 21
17 Ś.	Antoniego, Sulpicjusza	8 5	4 16	1 51	10 41

Zmiana księżyc. Ostatnia kwadra dnia 16 o godz. 1-ej po południu.

Przypomnienia robót gospodarskich. Młócić zboże i przygotować do siewu. Reperować narzędzia rolnicze i gospodarskie.

Z *Historji Polski*. 14-go stycznia 1576 r. przypada wybór Stefana Batorego na króla polskiego. Gdy zmarł Zygmunt August, ostatni król polski z Jagiellonów, szlachta wybrała na królową 50-letnią Annę Jagiellonkę, siostrę zmarłego Zygmunta Augusta, a na męża przeznaczyła jej Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego. (Stefan Batory, zostawszy królem polskim, utworzył sobie z chłopów piechotę).

Stefan Batory, otrzymawszy zaproszenie na tron polski, wkrótce zjechał do Krakowa. Witano go radośnie i serdecznie. Na całej mili od Krakowa stały uszykowane wojska, odświętnie przybrane. Na czele stali senatorowie, posłowie i rycerstwo w najpiękniejszych i najbogatszych strojach. I mieszczanie krakowscy także wspaniale wystąpili na powitanie króla, i oni wysłali naprzeciw milicję, to jest takie wojsko, które czuwało nad obroną miasta. Król Batory jechał na ładnym koniu, w purpurowej odzieży, podbitej sobolami. Przed królem szła gwardja Batorego, strojna w ubiór fioletowy. Za nią postępowało 500 żołnierzy w czerwonych szatach. Po tem jechało 700 rycerzy na koniach. Obok zaś króla z dwu stron jechało 17 najmożniejszych panów węgierskich.

Gdy Batory wjechał wśród bicia dzwonów i huku armat na podwórze wawelskie, zsiadł z konia i najpierw wstąpił do katedry i modlił się, a dopiero potem wszedł do komnat zamku królewskiego, gdzie królowna Anna Jagiellonka z dworem swoim powitała swego przyszłego męża. Takie to kiedyś były czasy w naszej Ojczyźnie...

Oby nam wróciły i dziś!

X. A. K.

ADAM MICKIEWICZ.

Ten największy pieśniarz polski urodził się w Nowogródku na Litwie 24 grudnia 1798 r. Pobożna matka ofiarowała go pod opiekę Najśw. Marji Panny i oto o zdrowiał chłopczyn., że mógł wstać i pójść do kościoła na gorze zamkowej podzięko-

wać Bogu za wrócone zdrowie. Już zatem w najwcześniejszej młodości widoczna łaska Boża nad tym wybranem narodu naszego czuwała. Rodzice jego nie posiadali znacznego majątku, jednakże mieli tyle, że udzielili dzieciom swoim starannego wykształcenia. Uczył się młody Adam w rodzinnem mieście Nowogródka w szkole, zarządzanej przez tamtejszych Dominikanów, a że był bardzo pilny, więc czynił wielkie w naukach postępy. Tu już rozbudził się w nim talent poetycki; na widok pewnego pożaru napisał piękny wiersz, który nauczyciel języka polskiego, Jacyna, pochwalił!

Roku 1815 udał się Mickiewicz na wszechnicę, czyli, uniwersytet do Wilna, gdzie z całym zapałem młodzieńczego wieku rzucił się do źródła nauk, aby ugasić pragnienie ducha. I największe zdolności mały lub żadnego owocu nie wydadzą, jeżeli ich usilna nie rozwinie praca. Tam w Wilnie zawarł Mickiewicz ścisłą przyjaźń z szlachetnym Zanem, którego pamięć powinna być drogą polskiej młodzieży. Roku 1820 osiadł Mickiewicz w litewskim mieście Kownie nad Niemnem, gdzie został profesorem w tamecznym gimnazjum. W Kownie napisał pierwsze swoje ważniejsze utwory poetyckie, które wyszły drukiem w Wilnie 1822 roku. Te pieśni odrazu wslawiły imię poety. Wkrótce opuścił Mickiewicz Kowno i udał się znowu do Wilna, aby pracować dalej nad swoim wykształceniem i aby połączyć się z kochanymi przyjaciółmi. Uczniowie wszechnicy wileńskiej pod przewodnictwem Zana zawiązali różne towarzystwa, między innemi związek *Promienistych*, aby żyć cnotliwie, uczyć się pilnie i miłować kraj ojczysty. Także Mickiewicz należał do tych młodzieńczych związków, skutkiem czego dostał się do więzienia.

Z więzienia poszedł Mickiewicz na wygnanie, taki bowiem padł wyrok, że on i towarzysze jego mieli udać się w głąb Rosji. Roku 1824 w październiku pożegnał nasz poeta ukochaną Litwę, której już więcej nie oglądał. Na wygnaniu w Rosji przebywał lat kilka, aż dopiero wstawiennictwo wysoko postawionych osób wyjednało mu pozwolenie na wyjazd za granicę w r. 1829. Kiedy w r. 1830 wybuchło w Warszawie powstanie Listopadowe, Mickiewicz przebywał w Rzymie. Bawił właśnie w towarzystwie pewnego kardynała, gdy nadeszła wiadomość, że w Polsce zaczęło się powstanie. Kardynał rzekł: „My duchowni w chwilach ważnych radzimy się Biblii, a że pan jesteś wieszczem, przeto oznacz, gdzie mam czytać“. Poeta natychmiast bez namysłu wyszczególnił strone i wiersz, a kardynał odczytał: „Panie, nie mam człowieka“. Nikt z obecnych narazie nie rozumiał, coby to miało znaczyć. Dopiero później przekonano się, jak trafne, prorocze były te słowa, gdyż powstanie 1830 i 31 roku głównie dlatego upadło, że nie było człowieka, któryby niem umiał pokierować.

Mickiewicz już tembardziej po powstaniu nie mógł wrócić do kraju ojczystego. Czas jakiś wprawdzie w r. 1831 przebywał na ziemi polskiej w Poznańskiem, ale Królestwa i Litwy, zostających pod władzą Moskala, nie mógł odwiedzić i już ich nigdy nie oglądał. Wreszcie na stałe, jako tułacz polski, osiadł w stolicy Francji, — Paryżu. Tam napisał najpiękniejsze i najobszerniejsze swe dzieło pod nazwą *Pan Tadeusz*. Kilka lat był Mickiewicz profesorem literatur i języków słowiańskich we wszechnicy paryskiej. Doznał Mickiewicz wielu cierpień w swem życiu. Czasem panowała wielka bieda w jego domu, tak, że nieraz trzeba było zastawiać i sprzedawać różne domowe rzeczy kosztowniejsze. Pisz raz pewnego do żony, posyłając jej nieco pieniędzy, że już nic nie ma do zastawienia. Życie wieszca nie było wcale pomyslnie, spełnił on aż do dna kielich goryczy. Roku 1855 udał się Mickiewicz do Turcji, bo pragnął przy pomocy rządu tureckiego wyzwolić ojczyznę z pod przemocy Rosji. Niestety, tam dnia 28 listopada zakończył życie w Konstantynopolu, daleko od ojczystej ziemi, którą tak serdecznie ukochał. Wszyscy Polacy smucili się nad utratą wielkiego poety. Ciało jego

narazie sprowadzono do Francji i pochowano na cmenterzu pod Paryżem, a w r. 1890 przewieziono je do Krakowa no i tam na Wawelu w podziemiu katedry złożono w osobnem sklepieniu.

Mickiewicz wywarł na piśmiennictwo polskie wpływ potężny. On wzbogacił nasze piśmiennictwo bardzo pięknymi utworami, które po dzień dzisiejszy sławione są przez wszystkie narody oświecone, bo na wiele języków zostały przetłómaczone. Mickiewicz wprawdzie posiadał więcej niż talent, bo genjusz, ale zarazem umiał usilną pracą ten genjusz rozwinać. Znał on prócz polskiego, następne języki: litewski, małopolski, rosyjski, czeski, serbski francuski, angielski, niemiecki, włoski, łaciński i grecki,—a zatem władał dwunastoma językami. Pod koniec życia zaczął się uczyć po turecku. Znał gruntownie piśmiennictwo starożytnych i nowszych narodów, a oprócz tego był biegłym w matematyce, filozofji i w innych naukach. Znał też dobrze i cenił bardzo Piśmo św. Z tego można poznać, że, aby zająć zaszczytne miejsce w jakimkolwiek zawodzie i skutecznie dla dobra rodaków pracować, potrzeba posiadać gruntowne, a nie powierzchowne wykształcenie. Był Mickiewicz wielkim miłośnikiem dzieci i młodzieży. Dla małych dzieci napisał ów rzewny wiersz, który każde dziecko polskie na pamięć umieć powinno, t. j. *Powrót taty*. Lecz i lud wiejski, rzemieślników i robotników polskich czule kochał Mickiewicz. Rodaków, przybywających z kraju do Francji, wypytywał się ciekawie: „A wydajecie wy jakie książki dla ludu?“ Sam nawet podawał rady i wskazówki, jakie dzieła dla ludu wydawać. Pragnął też usilnie, aby nietylko oświeceni Polacy jego pisma czytali. Największy poeta polski, posiadający europejską sławę, którego utwory na dziewięć języków przetłómaczono, uważa za największą pociechę serca, jeżeli jego pisma w chatkach ludu polskiego będą znane. Oto co pisze w przedmowie do *Pana Tadeusza*:

„O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękna, jak zorze,
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze:
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki“.

Ponieważ miłość miłością się płaci, przeto spodziewać się godzi, że wszyscy garnąć się będą do czytania dzieł Mickiewicza i że dzisiaj rzadki jest dom polski, w którymby się pisma tego poety nie znajdowały. Mickiewicz jest naszym wieszczem, czyli prorokiem narodowym. Jak prorocy izraelscy nawoływali Izraelitów do poprawy życia, krzepiąc w dniach niedoli nadzieję w sercach ucisnionego ludu i zwiastując szczęśliwszą przyszłość, tak i Mickiewicz zbudził nasz naród z uśpienia, a stawiając przed nasze oczy najpiękniejsze wzory miłości ojczyzny, wzywał do ich naśladowania. To też zasługi Mickiewicza dla naszego narodu są nigdy nie zapomniane. Cześć i sława jego pamięci!

Niektóre podajemy tu wyimki z pism jego. Oto początek *Pana Tadeusza*:

„Litwo! Ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej
[ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie“.

A w innym miejscu w *Paniu Tadeuszu* tak się wyraził:

„Sami wolni, uczynni i włościan wolnemi —
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą“.

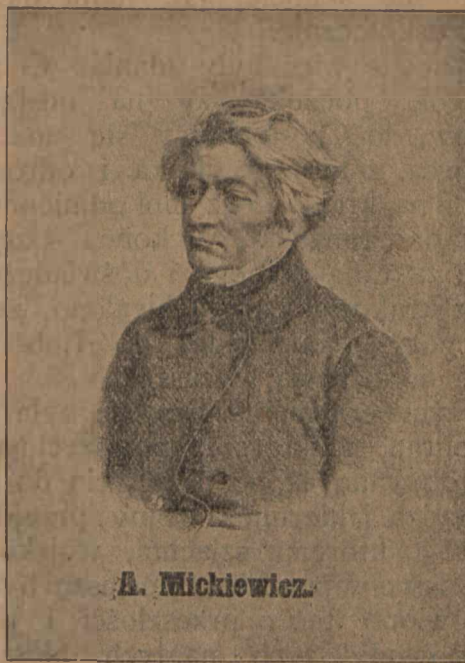
Pan Tadeusz powinien znajdować się w każdym polskim domu. To polska książka nad książkami, to nasz ojczysta chluba i zacność, to nasz piękny klejnot. Czytajcie ją wszyscy rodacy, a znajdziecie tam naukę i pocieszenie. Dziś ta książka bardzo tania.

W innym swoim utworze p. n. *Dziady*, tak między innymi napisał:

„Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało...
Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku,
Jak owad na róży kwiecie,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku:
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona.
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić“...

Niektóre tu jeszcze podajemy zdania Mickiewicza:

„W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu
[potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać
[księgę“.



A. Mickiewicz.

„Nadzieja: Trzymaj ten sznur, choć fala nad
[głową szaleje;
Wybrnąłby szatan, gdyby mógł chwycić na-
[dzieję“.

*

„Jednej woli jednemu trzeba przedsięwzięciu;
Lepszy jeden wódz głupi, niż mądrych dzie-
[sięciu“.

*

„Nikt nie zagrzebie
Ducha swobody,—chyba on sam siebie!
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha“.

J. Chociszewski.

Tak nam dopomóż Bóg.

Z powieści Sienkiewicza „Potop“
przez Marję Janinę.

(Dalszy ciąg).

Król Jan Kaźmierz, który odrazu polubił niezmiernie dzielnego pana Kmicica, zaraz nazajutrz kazał mu ze sobą jechać do Opola, gdzie na walnem zebraniu senatorów miano obradować nad powrotem króla do kraju. Poczęto roztrząsać czy powrót ma zaraz nastąpić, czy go lepiej odłożyć aż do tej chwili, w której wojska nietylko chęcią, ale i czynem opuszczą Szweda.

Jan Kaźmierz położył koniec tym rozprawom, rzekłszy:

— Oświadczam waszym dostojnościom, że cobądź ma nas spotkać, w tych dniach nieodmieinnie osobą naszą wyruszamy. Wasze dostojności zaś wysilajcie jeno koncep-

ty i rad nie skąpcie, jak najbezpieczniej powrót skutecznić.

Różne więc były zdania. Ci radzili aby król, poczekawszy na odstąpienie Szwedów, do Częstochowy się udał, jako do miejsca, z którego łaska i odrodzenie spłynęły na kraj. Lecz inni odmienne wygłaszali przekonania. W końcu stanęło na tem, że za radą zacnego i doświadczonego biskupa krakowskiego, uchwalono, że król przez góry (Karpacie) do Lubomki, a stamtąd do Lwowa wyruszy.

Ważniejszą niemal jeszcze była druga część obrad, na której z powszechną zgodą zawotowano, iż po przybyciu do kraju, cała władza i kierunek wojny przejdzie w ręce króla, któremu szlachta, wojsko i cały naród we wszystkim posłuszni być mają. Mówiono też o przeszłości i przytaczano powody tych nagłych nieszczęść, które, jak potop cały kraj zalały. I sam prymas nie inną tego podawał przyczynę, jak nierząd, brak posłuchu, i zbytne spowienianie władcy i majestatu królewskiego.

— Nie przeciw starodawnym wolnościom się oponuję (sprzeciwiam) — mówił prymas, — ale przeciw onej swawoli, która własnymi rękoma własną Ojczyznę zarzyna... Zaiste, zapomniano już w tym kraju różnicy między wolnością i swawolą. Ten tylko między nami za obrońcę wolności uchodzi, który hałasy czyni, sejmy rwie i majestatowi się przeciwi! Oto, króla, przyrodzonego obrońcę ojczyzny najprzód uczyniliście bezsilnym, a potem zaś, narzekaliście iż was nie broni! Nie chcieliście swojego rządu, a teraz nieprzyjacieli wami rządzi... I kto, pytam, może z tego upadku nas ratować, kto dawny blask Polsce przywrócić, jeśli nie król?! Jemu to teraz się powierzmy, jemu rządy w ręce oddajmy, sami zaś radźmy, jak w przyszłości ojczyznę tę od wewnętrznego nieprzyjaciela, od rozpusty, swawoli, nieładu i bezkarności ratować, a powagę rządu i majestatu przywrócić!...

Tak przemawiał prymas, a nieszczęście i ostatnich czasów doświadczenie do tego stopnia przerodziły słuchaczy, że nikt nie przeczył, wszyscy bowiem widzieli jasno, że, albo władza królewska musi być wzmożona, albo Rzeczpospolita (Polska) zginie niechybnie.

Wracał więc król do Głogowej wesół i zadowolony, tam zaś, zwoławszy do swej

komnaty kilku zaufanych oficerów, a między nimi i Kmicica, rzekł im:

— Pilno mi już i pali mnie pobyt w obcej ziemi, chciałbym choć jutro wyruszyć, przeto wezwałem waszmościów, aże byście, jako ludzie wojskowi i doświadczeni, prędkie sposoby obmyślili. Szkoda nam czasu tracić!

— Pewnie — rzekł pan Ługowski — po co zwłóczyć? Im prędzej, tem lepiej.

— Póki się i rzecz nie rozgłosi i nieprzyjacieli baczności nie podwoi — dodał jeden z pułkowników.

— Nieprzyjacieli już się ma na baczności i drogi poobsadzał ile mógł — rzekł Kmicic.

— Jakto? — spytał król.

— Miłościwy panie, zamierzony powrót waszej królewskiej mości dla Szwedów nie nowina! Dlatego trzeba największą ostrożność zachować i cichaczem, wawozami się przemknąć, bo na drogach wszędzie czychają szwedzkie podjazdy.

— Więc jak ma być?

— Miłościwy panie! — rzekł Kmicic. — Wolna waszej królewskiej mości wola uczynić, jak zechce, ale mnie rozum uczy, że im mniejsza kupa będzie, tem łatwiej się przemknie. Niech więc, pan Tyzenhauz najprzód z dragonią ruszy, głosząc umyślnie, że króla prowadzi, aby na siebie ściągnąć nieprzyjaciół. Jego rzecz tak się uwić, aby z matni (zasadki) wyjść cało. A my w niewielkiej kupie, z osobą waszej Królewskiej mości w dzień, albo we dwa za nim ruszymy i, gdy baczność nieprzyjaciela w inną zwróci się stronę, łatwo nam będzie przedostać się, aż do Lubomli.

Król począł klaskać w ręce w uniesieniu.

(d. c. n.).

Marja Janina.

N O W I N Y.

Rada Miejska w Lublinie. Dnia 4 stycznia rozpoczęła swe prace Rada Miejska w Lublinie. Przedstawiciel władzy austriackiej, J. E. Madeyski, odebrał uroczyste przyrzeczenie od prezydenta i dwóch jego pomocników (wiceprezydentów), że „będą wiernie spełniać swoje obowiązki, postępować zgodnie z prawem, ustawą i sumieniem, i poświęcą swą pracę dobru powierzono im ogółu“. Następnie prezydent miasta, p. Bajkowski, odebrał takie same przyrzeczenie od wszystkich obecnych radnych, którzy kolejno, wywoływani z listy, podchodzili do

prezydenta dla podania mu ręki. Po dokonaniu tych formalności prezydent przemówił do obecnych. Niektóre wymyki z jego mowy tu podajemy:

„Otwieram pierwsze posiedzenie Rady m. Lublina. Powołani przez społeczeństwo do tego, aby o sprawach miasta myśleć i sprawami temi kierować, stajemy dziś do pracy. Nie mieliśmy praw politycznych i brakło nam pomocy rządu, dlatego miasta nasze chyliły się do upadku. Była to wielka krzywda dla ojczyzny naszej. Rozdarci zostaliśmy na trzy części. Polityka rosyjska skierowaną była ku temu, aby skrzepować samodzielność ducha naszego. Nie chciano zrozumieć tego, że miasta tylko wtedy mogą się należycie rozwijać, kiedy się rządzą przez własne społeczeństwo. Tymczasem rząd rosyjski oddał nas pod opiekę swoich, a nam obcych i wrogich urzędników. Nareszcie odzyskujemy swoje prawa obywatelskie. Zakasujemy rękawy, bierzemy się do pracy, by dźwignąć nasze miasto z upadku. Miłość ojczyzny i miłość miasta będzie naszą przewodnią myślą w dążeniu do wytkniętego celu. Pod temi znakami zwyciężymy. Tak nam dopomóż Bóg!“

Potem zabrał głos radny Świerczewski i on oświadczył: „stojąc niezłomnie na stanowisku obywatelskiego równouprawnienia wszystkich warstw naszego społeczeństwa, poczuwających się do wspólności dążeń Narodu Polskiego, uważać będziemy za jedną z najpilniejszych trosk naszych materialną i moralną pomoc dla ludności, pozbawionej zarobkowania. Następnie radny Świerczewski w swem przemówieniu zaznaczył, że Naród Polski najslusniejsze ma prawo i zasługi do niepodległości, a obecnie Rada Stanu w Warszawie, jako tymczasowy rząd polski zaprowadzi w państwie polskiem możliwy ład niezbędny i powoła pod broń zastępy wojska polskiego. Nie przepomniał też pan S. i wyrazić czci należnej legionom i ich twórcy Józefowi Piłsudskiemu. Zakończył okrzykiem: „Niech żyje Polska!“

Potem radny Zajdenman uczynił oświadczenie w imieniu radnych żydów. Tak on się wyraził: „Równość praw i równość obowiązków dla wszystkich obywateli Państwa Polskiego bez różnicy wyznań, stanowi nieodzowny warunek tej demokratycznej konstytucji, która jedynie może zapewnić Polsce zaszczytne stanowisko wśród państw europejskich i Państwu Polskiemu nadać moc i ciężką konieczną do szczęśliwego bytowania po wieczne czasy. „Niech żyje Polska!“

Następnie przemówił radny Nowaczyński w imieniu „Polskiej Partji Socjalistycznej“. Wskazał on wiele bardzo pilnych i ważnych potrzeb Lublina. Między innymi objawił potrzebę otwarcia szkół wielu, aby w nich wszystkie pomieściły się dzieci, więc wymaga powszechnego i obowiązkowego nauczania, również wypada urządzić kąpiele ludowe.

Posiedzenie Rady zakończono wybraniem czterech sekretarzy Rady i siedmiu członków komisji regulaminowej.

Dla Polski. Wkrótce po ogłoszeniu niepodległości Polski przez dwa mocarstwa cen-

tralne (Niemcy i Austrię), bo już 11 listopada znalazła się garstka obłąkanych polaków, która jakoby dla przypodobania się Rosji ułożyła protest, czyli naganę obwieszczenia niepodległości. Tej garstce zdawało się, że Polakom wystarczy i nadal opieka Rosji i jej obietnica autonomji, czyli „samorządu wewnętrznego“, ale ciągle w jedności z Rosją. Ta garstka ów protest swój ułożyła i ogłosiła na wolnej ziemi szwajcarskiej, daleko od kraju ojczystego. Zdawało się jej, że w ten sposób przysługuje się Ojczyźnie i że może bez pytania i upoważnienia narodu o jego losie decydować. Ale gdy teraz owa garstka dowiedziała się, że naród polski jest na nią bardzo oburzony za jej niedorzeczny protest, usiłuje tłumaczyć się, uniewinniać przed narodem za pomocą pisma, wydrukowanego w zagranicznej gazecie. Dobrze i to, że się jeszcze dość w porę pomiarkowała i przyznała do błędu. Bo przecież teraz wszyscy my, jako naród polski, musimy mocni być przez jedności w pragnieniu doskonałej niepodległości, niezawisłości Ojczyzny naszej.

W związku z tem godne uwagi są oświadczenia księcia Zdzisława Lubomirskiego i księdza arcybiskupa warszawskiego, Aleksandra Kakowskiego. Obadwaj oni polecili ogłosić narodowi swe zdanie o Ojczyźnie. Książę Lubomirski oświadczył, „że koalicja (t. j. Anglja, Francja, Włochy, Rosja) nie powinna Polaków uważać za nieopatrnych. Cały kraj żąda niepodległości i to musi być zagranicą rozumiane. Wszyscy Polacy wystąpią czynnie za niepodległością“, I ks. arcybiskup Kakowski wyraźnie, stanowczo oświadczył się za niepodległością Polski. Arcybiskup pozostanie wierny swej ojczyźnie.

Danja dla Polski. Niejaki Ellinger, dyrektor wyższej szkoły rolniczej w Kopenhadze już przybył do Polski, ażeby tu rozdzielić zebrane w Danji środki żywności i odzież. Razem z Ellingerem przybyło jeszcze kilka znakomitszych osób, ażeby w rozdzielaniu dopomagać; przywieźli żywności i odzieży na sumę dość znaczną, bo wynoszącą przeszło sto tysięcy koron. Dziś Danja odnosi się do Polski bardzo przychylnie i uczynnie. I dawniej mieliśmy w Danji przyjaciół, bo nie raz już odbywały się wycieczki naszych młodych rolników, ażeby przypatrzeć się wzorowej i przedsiębiorczej gospodarce duńczyków. Tam bowiem wysoko rozwinięte są mleczarnie i hodowla koni i bydła. Tam rolnictwo osiągnęło postęp wielki. Przytem już i nasi ubodzy wieśniacy udawali się w porze letniej na roboty. Ale teraz Danja, poznawszy trapiący nas niedostatek ogromny po bratersku zdjęta litością, naprędce urządziła u siebie składkę i jak litościwy Samarytanin pośpiesza nam z pomocą. Miły to i pożyteczny objaw przyjaźni narodu duńskiego dla nieszczęśliwej Polski.

Chłopi polscy do Ojca świętego wystosowali na wiecu warszawskim 26 listopada depeszę tej treści: „Ojcie święty!

„Zgromadzeni w dniu 26 listopada 1916 roku w stołecznem mieście Warszawie na pierwszym wolnym Zjeździe Ludowym ze wszystkich

okolic Niepodległego już Królestwa Polskiego, włościanie i przedstawiciele innych stanów, Tobie Ojcie święty, składamy hołd czci i wdzięczności za to, że Stolica Apostolska, w ciągu przeszło stuletniej okrutnej niewoli moskiewskiej, stale i niezmiennie nasz naród w Szej opiece miała, a w czasie wszystkich powstań ojców naszych przeciw okrutnemu jarzmu nie tylko przed Bogiem orędownała za nami, lecz i u mocarzy ziemskich kołatała o sprawiedliwość i wolność dla uciemiężonego narodu.

Przeświadczeni, że tryumf oręża mocarstw centralnych wskrzeszający Polskę do Niepodległego bytu państwowego, jest jednocześnie tryumfem Kościoła Rzymsko-Katolickiego, tępionego przez schyzmę wschodnią, zapewniamy Ciebie, Ojcie Święty, że naród nasz, przetrwawszy najcięższe katusze niewoli, siłą swej wiary Rzymsko-Katolickiej, będzie Twego Chrystusowego Kościoła ostoją na najdłuższe czasy zmagania się zła z dobrem na ziemi, będzie jak przez dawne wieki, przedmurzem świętego Kościoła i Europy przeciw zaborczości wschodniej schizmy.

Więc dziś, gdy losy wojny jeszcze się wazą, błogosław, Ojcie święty, Polskę, wychodzącą z grobu na wolność, błogosław orężowi polskiemu i wymódl u Pana Zastępów dzielnego Króla, któryby to wskrzeszone państwo nasze z ruiny umiejętnie odbudował i sprawiedliwe a rozumne rządy w nim spowodował na chwałę Boską, na użytek Kościoła i dusz naszych, a na ziemskie szczęście wszystkich synów Ojczyzny naszej.

Jako czule dzieci garniemy się do Ciebie, Ojcie święty, ożywni wiara, że jako Najlepszy Ojciec, wysłuchasz i wspomogiesz nas w dniu naszej radości tak, jak wspomagałeś nas w dniach naszego smutku, żałoby i bólu.

Budowa Państwa Polskiego. Już Rada Stanu została unormowana. Składa się z 25 osób; Ludwik Grendyszyński, Stanisław Dzierżbicki, Michał Łempicki, Józef Mikułowski, Franciszek książę Radziwiłł, Artur Śliwiński, Kazimierz Natanson, Stefan Dziewulski, Antoni Kaczorowski, Włodzimierz Kunowski, Władysław Studnicki. — Ci wszyscy przebywają w Warszawie. Następni zaś: Wacław Niemojewski z Kaliskiego, doktor Paweł Jankowski z Lublina, — Antoni Łuniewski z powiatu Mińsko Mazowieckiego, Wiktor Sokołowski z Piotrkowskiego, Andrzej Maj z Lubelskiego, Józef Kozłowski z Dąbrowy Górniczej, ksiądz Przeździecki z Łodzi, Ludwik Górski, Wojciech hrabia Rostworowski, Józef Pilsudski, Błażej Stolarski z pow. Brzezińskiego, Stanisław Janicki z Garwolińskiego, ksiądz Bolesław Sztobryn, proboszcz z Wierzbnika.

Rada Stanu ma odbyć pierwsze swoje posiedzenie w tych dniach. Siedzibą jej będzie pałac Krasińskich w Warszawie.

Stulecie cechów. W końcu roku zeszłego cechy w Królestwie Polskiem obchodziły uroczyste stulecie swego statutu, który dotychczas obowiązuje wszystkie cechy nas. Czy statut ten jest doskonały? — Zapewne, w niejednym wypadku go dopełnić, ale najpilniejsze są inne

potrzeby rzemieślników polskich. Przedewszystkiem prosto palącą sprawą są szkoły zawodowe, związki zawodowe, kasy przeczności i gościnne domy rzemieślnicze, gdzie pracownicy mogliby dostojnie znaleźć rozrywkę po pracy. W Warszawie, w Lublinie, w Radomiu rzemieślnicy polscy bardzo solennie uczcili stulecie swego statutu. Odbyły się naprzód nabożeństwa dziękczynne w kościołach, potem urządzono w salach publicznych zebrania rzemieślnicze na których były pogadanki pouczające i narady o potrzebach rzemieślników polskich. Ta uroczystość zawodowa przyniosła duży pożytek, bo dowiodła, że u nas cechy istnieją i były przez wiele lat jedyną organizacją dozwoloną, w której rzemieślnicy polscy się jednoczyli i bodaj cokolwiek dopomagali sobie wzajemnie. Dziś jednak trzeba sobie powiedzieć, że ogromnie dużo braków bardzo szkodliwych mają, ogólnie mówiąc, nasi rzemieślnicy. Przedewszystkiem potrzebna wiedza, wyższy poziom moralny i większa doskonałość zawodowa. O tych wszystkich brakach zdają sobie sprawę nasi rzemieślnicy i o tem mówili sami sobie na uroczystości jubileuszowej

Dwa zjazdy nauczycieli. U nas stan nauczycielski krząta się gorliwie nad rozwojem i udoskonaleniem szkolnictwa polskiego. W tym celu odbyły się dwa zjazdy. Jeden w Radomiu, który trwał trzy dni: 28, 29 i 30 grudnia. Drugi w Warszawie, w pierwszych dniach stycznia i również trzy dni obradował. Z obydwóch ważniejsze uchwały podamy za tydzień.

W Warszawie istnieje już od dwóch miesięcy pierwsza współdzielcza piekarnia. Do założenia jej głównie przyczynił się radny Ciszewski. Ta piekarnia obsługuje 12 herbaciarni i dwa stowarzyszenia spożywcze. Dziennie wypieka 6.400 funtów chleba. Przy tej sposobności nadmieniamy, że w Lublinie również w tym czasie powstała przy Lubelskiem Stowarzyszeniu spożywczem piekarnia współdzielcza. Ludzie ubodzy jednoczą się w stowarzyszenie, ażeby pozbyć się pośredników, spekulantów, wyzyskiwaczy. Tak powinno być wszędzie w całej Polsce!

Z Bychawy (powiat lubelski) piszą do nas: Święta Bożego Narodzenia mieliśmy bardzo miłe: przybył do naszego kościoła parafjalnego na dni kilka z Krakowa dobry kaznodzieja, ksiądz Stanisław Urban, z zakonu Jezuitów. Gorliwy mówca, zna duszę ludzką, unie ją skłaniać ku dobremu. W ostatnią niedzielę Grudnia, która też była ostatnim dniem roku starego, odbyło się uroczyste wprowadzenie do tutejszego kościoła figury św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży polskiej. Figura duża i ładna, wykonana została w Krakowie, a nabyta za pieniądze, w sposób składkowy ofiarowane przez wielu parafjan. Poświęcenia tej figury dokonał ksiądz Urban i mowę ognistą miał przy tej sposobności do młodzieży. Wistocie, piękny żywot młodzieńczego św. Stanisława Kostki niechby przyświecał jako wzór młodzieży polskiej! Najtrwalszą i najszlachetniejszą ozdobą młodzieży było i jest: wytrwanie w uczciwości, mocna wola w dobrein, odważne stanie przy prawdzie Bożej.

A tak nam dzisiaj bardzo potrzebne są: wytrwała uczciwość i odwaga w dobrem!

Kiedy już wspominał o młodzieży, muszę pochwalić naszą okolicę, że jakkolwiek nie brakuje tu, niestety, złych, — to jednak mamy chyba nie mało i dobrych. Jeden z lepszych młodzieńców, Julian Jakubiak, syn włościanina w Olszowcu niedawno wstąpił do seminarjum duchownego w Lublinie i teraz poraz pierwszy w sukienice duchownej przybył na święta do swej rodziny. Oby się nigdy nie odmienił. Dobrze byłoby, gdyby takim, jakim jest, obecnie, pozostał na zawsze. Ukończył był siedem klas w gimnazjum lubelskiem, wtem wybuchła wojna i zaraz w początkach jej, jeszcze w r. 1914 dostał się do niewoli. Przebył drugi czas na Węgrzech, wreszcie uzyskał wolność — i wstąpił do seminarjum. Cichy to młodzieniec, pobożny, pracowity i rozumny. Słusznie szczeni się nim wioska rodziana. Szkoda, że tej chwili nie doczekał ojciec jego, ś. p. Józef Jakubiak, który „kochanego Julcia“ zwykł był nazywać „złotem dzieckiem“, nie żałował funduszu na jego edukację i cieszył się nadzieją, że kiedyś go zobaczy przy ołtarzu. Niestety, ojciec legł w grobie, a syn spełnia i swoje i ojca życzenia. Niech mu Bóg dopomaga, aby stał się dobrym kapłanem. Takim nam bardzo potrzeba!

Z pewnością niejedynemu młodzieniec, do szkół lubelskich uczęszczający, pójdzie za przykładem Juliana, ale też niejedynemu obierze sobie zawód lekarza. Bo dziś mamy również tak wielki brak lekarzy! I u nas w Bychawie po śmierci ś. p. doktora Nowińskiego, całe pół roku nie było lekarza. Brak ten odczuwaliśmy dotkliwie. Wiele stąd szkody wynikało dla zdrowia ludności. Nareszcie w początku Grudnia osiadł w Bychawie przybyły z Krakowa doktor Bohdan Gliński, młody i dzielny! Krótko przebywa u nas, a już ludność upodobała go sobie, bo zasługuje na to: wielką troskliwością o chorego i przychylnem, miłym, przyjacielskiem objęciem. Daj Boże, abyśmy go umieli zatrzymać na stałe u siebie w Bychawie. Należałoby wspomnieć o jasełkach, granych w drugie święto Bożego Narodzenia. Działwa ról swoich uczyła się pilnie i bardzo dobrze wywiązywała się ze swego zadania. Obiecują nam jeszcze kilka razy zagrać jasełka z pewnymi odmianami dla urozmaicenia.

Tutejszy.

Szkoła gospodarstwa wiejskiego dla włościanek otwarta została w Ruszczy pod Krakowem. Cztery nauczycielki fachowe udzielają nauk nie tylko z książek, ale nadto uczą wszelkich robót gospodarczych. Kurs nauki trwa rok jeden. Do szkoły tej przyjmowane są tylko córki włościańskie.

Wielka cena. Niedawno sprzedano na targu w Berlinie gęś, która ważyła 20 funtów. Zapłacono za nią 150 marek.

Konopnica (pow. lubelski). Znany działacz, ksiądz Kureczko, założył w swej parafii „Zakon dobrych dzieci. Jestto urządzenie bardzo pożyteczne; dopomaga działwie stawać się lepszą moralnie i zdrowszą na ciele.

Nowy prezes. Jak było zapowiedzianem, tak też się stało. Doktor Brudziński zrzekł się

urzędu prezesa Rady Miejskiej w Warszawie. Na jego miejsce powołano Adolfa Suligowskiego, adwokata, uczonego znawcę gospodarki miejskiej. Napisał on wiele artykułów o różnych sprawach społecznych. Niedawno te artykuły zgromadził i wydał w czterech książkach grubych. Wszyscy spodziewają się, że tak biegły mąż potrafi zarządzić gospodarką miejską z pożytkiem dla wszystkich.

Naczelnikiem sztabu Legionów polskich mianowano pułkownika Leona Berbeckiego.

Żydzi ratują się wzajemnie. Rabin w Nowym Jorku w Ameryce Północnej, Magnes, pobudził żydów, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych do składania ofiar pieniężnych do wysokości 120 milionów marek na fundusz pożyczkowy dla zubożonych żydów, przebywających w okolicach, nawiedzonych przez wojnę. Chodzi Magnesowi o to, żeby po wojnie żydzi zubożali mogli się znowu dźwignąć przy pomocy łatwych i tanich pożyczek. Z pewnością żydom wprędce uda się zgromadzić zamierzony fundusz, bo wśród nich bardzo dużo się zubożyło przez wojnę, gdyż wzięli w niej udział najbezpieczniejszy i najdochoźniejszy — stali się bowiem *tylko dostawcami*.

Kalendarz Kółek Rolniczych wyszedł na rok bieżący, zawiera wiele bardzo pożytecznych wiadomości. Powinienby znaleźć się w ręku każdego malarolnika. Cena niewysoka, 35 kop. chyba tembardziej zachęci do kupna. Warto posiadać ten kalendarz i przeczytać go uważnie od początku do końca, a da z pewnością przeogromnie więcej korzyści, aniżeli wypalenie papierosów za taką samą cenę, tembardziej, że dziś papierosy drogie. Więc spróbuj, czytelniku, zamiast papierosów, kupić ten kalendarz, jeśli jesteś rolnikiem „Czytaj!“.

Posyłanie listów do Rosji. „Illustrowany Kurjer Codzienny“ podał wiadomość, że rosyjski zarząd sztabu jeneralnego pozwolił na przesyłanie do Rosji listów, ale mają one być pisane albo po niemiecku, albo po polsku, litewsku, lub lotewsku i na specjalnych blankietach wielkości półarkusza papieru listowego. Blankiety będą sprzedawane w urzędach pocztowych. Również wolno przysyłać dokumenty i plenipotence, ale należy je skierować do cenzury wojennej sztabu generalnego (Petrograd, Targowaja 12).

Melgiew (powiat lubelski). Jest to wieś kościelna i gminna, posiada wielki i piękny kościół, którym się słusznie chlubi. Miejscowy proboszcz, ks. Józef Zyszkiewicz znany powszechnie, bardzo gorliwie pracuje nad oświeceniem ludności. Dawniej, za czasów moskiewskich w gminie melgiewskiej nie było ani jednej szkoły, a obecnie jest ich aż 18. Niektóre szkoły nie poprzestają na dziennej nauce, ale jeszcze urządzą wykłady wieczorowe dla starszych. I nauczyciele pracują nad sobą. Niedawno zjednoczyli się w oddział Stowarzyszenia Nauczycielstwa Oolskiego — i postanowili zbierać się co miesiąc dla doskonalenia się w swoim zawodzie nauczycielskim.



Siewca pokoju.

Po życia drodze ciernistej,
Wśród walki ludzkiej i znoju,
Idzie, wśród tęczy przejrzystej
Chrystus — rozdawca pokoju...

I w ziemię tyle ofiarną,
I w tę Polską ziemię niedoli,
Rzuca boską ręką ziarno
Nadziei i dobrej woli

Nad łez potokiem wykwiła
Pociechy jasna lilija
I wiary promień tam świta,
Gdzie dotąd tkąta zawieja.

Nad ludem, co w wiecznej męce
W prochu ziemi pełza licho,
Wyciąga Chrystus swe ręce
I błogostawi mu cicho.

Nad ludem, co w wiecznym boju
Daremnie mnoży mogiły,
Szepce zaklęcia spokoju
Ufności w pracę i siły.

Ponad szarej chaty strzechą,
Ponad cichą, znojną niwą,
Pochyla wzrok swój z pociechą
Łagodną i litościwą.

Wiatr szumi, wiatr liście trąca,
Mgły snują się białe wicie —
Chrystus w dal idzie bez końca
I wieczne zasiewa życie...

Marja Janina

CHATA ZA WSIA.

(Dalszy ciąg).

Czuł się skrzepowany w towarzystwie żony; bał się prawie rozmowy z nią i na zimową wieczory uciekał z domu do piwiarni. Tam dopiero, w gronie swoich znajomych, kolegów, kumotrów i kumoszek, czuł się swobodnym, wesółym i nieraz patrząc na otyłe stolarki, które w bagdadzkich chustkach i koralach, ubrane z paradą, obsiadły stół i razem z mężami traktowały się piwem, z żalem mówił, bijąc pięścią o stół: „oż takiej żony mnie trzeba było, takiej, — a mnie głupcowi zachciało się panny edukowanej, — damy z marcepanu!”

A kumotrowie dogadywali i rozniecali uszczypliwymi mowami jeszcze więcej owo niezadowolenie. To też pan majster wracał nieraz do domu zły i wściekły, — tłukł, co mu pod rękę podpadło, a kłął, że aż biedna kobieta cierpnęła z trwogi. Kiedy potem wytrzeźwiał i przypomniał sobie co za awantury wyprawiał, nie śmiał żonie spojrzeć w oczy, wynysłał na poczekaniu jakiś interes na miasto, gdzie, dobrawszy sobie jednego lub kilku znajomych, — a tacy zawsze znaleźli się pod ręką, — chodził z nimi nieraz aż do późnej nocy, szukając w trunkach odwagi do powrotu do domu i stawiania się ostro żonie.

Powtarzało się to coraz częściej, a przez to zaniedbywał warsztat i robota szła byle jako. Wprawdzie żona pilnowała jak mogła, ale nie wiele poradziła, bo nie znała się na robocie. Czeladź bez nadzoru rozpuściła się, kundmani odstręczyli się i bieda zaczęła zaglądać do mieszkania zamożnego niegdyś majstra. Do tego jeszcze, wracając raz nocą z jakiejś hulanki, zaziębił się i dostał zapalenia stawów. Choroba była nie tyle niebezpieczna, ile dolegliwa, i uwięziła go na czas dłuższy w łóżku. Były to straszne męczarnie dla człowieka przyzwyczajonego do życia hulackiego po za domem, leżeć kilka tygodni spętany niemocą i cierpieniem. To też niecierpliwiał się strasznie, stał się zrzędnym i nieznośnym. — Żona z anielską cierpliwością i słodyczą znosiła ten zły humor męża, pielęgnowała go troskliwie i nie odstępowała, chyba gdy zajęcia gospodarskie wymagały tego.

Ponieważ wiedziała, że niechętnie z nią rozmawiał, że ta ciągle obecność jej gniewała go, więc, aby nie drażnić go widokiem swoim, najczęściej na boku lub w drugiej izbie siadywała z robotą, by być pod ręką na przypadek, gdyby jej potrzebował. Była to delikatność z jej strony, na której on się prawdopodobnie nie poznał; mimo to staranność i czuła opieka ułagodziły trochę jego gwałtowność i rozmiękczyły serce. Niby nierad był z tego, że tak ciągle kręciła się koło niego, a jednak gdy wyszła i dłuższy czas jej nie było, to mu czegoś brakowało i było jakoś gorzej.

Jednego wieczoru, kiedy, po wydaniu kolacji, wróciła z warsztatu i usiadła do szycia, zasłoniwszy umbrelką lampkę, by światło nie raziło męża, — stolarz, który leżał wpatrzony w sufit, rzucając się cza-

sem po łóżku z nudów i niecierpliwości, podniósł naraz głowę, popatrzył na żonę, i po chwilowem wahaniu zdecydował się zagadać do niej:

— Matko!

Położyła co prędzej robotę i zbliżyła się ku niemu.

— Czy doktor nie mówił ci, jak długo ja jeszcze będę musiał gnić w tem łóżku?

— Dokładnie on sam nie wie; mówił, że z parę tygodni będziesz musiał poleżeć, dopóki całkiem dobrze nie będzie, bo mogłoby się znowu powtórzyć.

— Bodajgo z takim gadaniem! Od czegoż on doktor, kiedy pomódz nie może?

— Doktor nie Pan Bóg. Na wszystko trzeba czasu i cierpliwości.

— Tak, dobrze tobie mówić, coś zdrowa; ty nie wiesz, co to za piekielnie nudna rzecz leżeć tyle tygodni. To oszaleć można.

Rzucił się niecierpliwie na łóżku, potem ziewnął i przeciągnął się, aż kości zachrupotały.

— Która godzina? — spytał znowu po chwili.

— Dziewiąta.

Dopiero dziewiąta. Tyle jeszcze godzin nocy, a tu usnąć nie sposób, bo i spanie mi już obrzydło. Co tu robić, co robić! — powtarzał rozdrażniony, szarpiąc się za włosy.

A choćbym ci co przeczytała? — spytała nieśmiało i zaraz umilkła, bo w tej chwili przypomniawszy sobie, że mąż jej niechętnie patrzył na to, jeżeli czasem wzięła się do czytania. Miała kilkanaście książek po matce, ale je ukradkiem tylko czytać mogła w niedzielę, gdy męża nie było w domu, bo, gdy nieraz przypadkiem zobaczył ją z książką w ręku, długo potem znęcał się nad nią i dogryzał uszczypliwie, nazywając czytanie pańskimi zachciankami, próżniactwem, głupstwem. Wstręt ten do książek wzbudziło w nim nieuctwo. Ledwie umiał czytać i lekceważeniem pokrywał wstyd i upokorzenie, jakiego z tego powodu doświadczał. To też żona, przypomniawszy to sobie, była pewna, że i tym razem razem oburzy się na nią. Ale nadspodziewanie stolarz, po chwili milczenia, przystał. Nudy już mu tak dokuczyły, że chciał w jaki bądź sposób je odpędzić, a może miał nadzieję, że przytem prędzej będzie mógł usnąć. Ucieszona pozwoleniem męża, stolarzka przyniosła z kufierka jedną książkę i

usiadła z nią przy lampie. Była to właśnie Kraszewskiego „*Chata za wsią*“.

(Dok. nast.)

Michał Bałucki.

Słowa prawdy.

Nigdy nie zapomnę zdarzenia, które mi się przytrafiło w podróży do Krakowa. Długą podróż uprzyjemniałem sobie czytaniem pięknej i rozumnej książki Wagnera pod nagłówkiem *Młodzież*. Chwilami przezywałem czytanie dla rozmowy z moim znajomym, panem Y, który również jechał do Krakowa. Pod koniec podróży tak się stało, że w przedziale wagonu prócz nas dwóch nikogo więcej nie było. Wówczas pan Y, wynurzył przedemną bóle swoje, które nosi w sobie jak pazury dzikiego zwierza zatopione głęboko.

Pan Y, człowiek młody, zamożny, jeszcze nie żonaty, wdał się w złe pożycie z jakąś kobietą. Rozpusta wyniszcza go i sprawia mu smutek ciężki. Bardzo jest niezadowolony z siebie, chwilami przeklina siebie, radby uciec na koniec świata. Chce zerwać tę znajomość nieszczęsną — i nie może, brak mu na to mocy niezbędnej. Prosi mnie o radę i nawet pomoc...

Człowiek nieszczęśliwy, ale i — lichy; godzien litości, ale i ostrego bodźca, bo przedewszystkiem sam siebie musi ratować. Owszem, któż z nas nie potrzebuje zachęty, przestrogi, pomocy? Chyba każdy bez wyjątku. Ale chyba też każdy z nas, gdy tylko zastanawia się nad sobą rozumnie i sprawiedliwie, musi ostatecznie stwierdzić, że „*tylko ja sam siebie poprawić mogę*“... „*Gdy ja nie chcę, nikt mnie do tego nie zmusi, — a gdy ja chcę, nikt mi w tem nie zdoła przeszkodzić.*“

Nietylko dobrze jest wiedzieć o tem, ale nawet wiedzieć potrzeba! Bo nie jeden wzdycha, narzeka, ogląda się za pomocą postronną. Jękliwie powiada, że chce się podźwignąć, ale nikt mu w tem nie dopomaga. Niedolega i głupiec. Ostra prawda, ale najtrafniejsza w tem miejscu. Jeżeli uczeń *nie chce się uczyć*, — najlepsi nauczyciele na to nie poradzą. A kto chce się uczyć, — stać się może doskonałym samoukiem. Jak to już nie raz bywało. To samo dzieje się z występny. Jeżeli on sam nie chce się poprawić, będzie sztychł, burzył się, gdy kto sprobuje go upomnieć, zachęcić. A znowu, jeżeli chce odmienić

swe życie, — nic go nie powstrzyma, nawet szyderstwa towarzyszków, nawet pogroźki.

Nie te jedynie uwagi nasuwały mi się, gdy mój znajomy oskarżał się przedemną. Oto jeszcze jedno przeświadczenie bardziej się we mnie utwierdziło w tym momencie. Czemuż panu Y, tak ciążyła własna rozpusta? czemuż był niezadowolony z własnej występności?

Bo w naturze ludzkiej tkwi wrodzone nadchnienie dobra!...

Niechże tylko każdy wsłucha się w pragnienia swej duszy — a z głębokości jej dojdzie go wyraźny głos dobra. upominającego się o swoje prawa. Ten głos nigdy nie da się zagłuszyć na zawsze. Chwilami bywa tak donośmy, że człowiek doznaje wielkiego udręczenia i wtedy narzeka na siebie, chce się poprawić. I głównie pod wpływem tego głosu wewnętrznego zdoła się odmienić. Nie dość jednak usłyszeć w sobie głos dobra, ale — do tego głosu muszą dostroić się w człowieku: ambicja szlachetna, poszanowanie siebie i ukochanie pięknych ideałów, do których chce życie swoje zastosować. W święta Bożego Narodzenia różne życzenia składają sobie ludzie wzajemnie. Ale ja dziś tylko młodzieży polskiej życze, by nie tylko usłyszała w sobie głos dobry, ale i wiernie poszła za nim!

Pisarz „N. Jutrzenki“.

O stowarzyszeniach spożywczych.

Zbyt dużo w nas przeciwników mają stowarzyszenia spożywcze i dlatego nie mogą szybko rozwijać się pomyślnie. Niektórzy są tego zdania, że najgroźniejszymi wrogami kooperatywy spożywczej stali się kupcy, spekulanci. A mnie się zdaje, że najszkodliwszych wrogów poszukajmy sami w sobie... Bo przecież nikt nam, przynajmniej teraz, nie zawiązuje rąk, języka, myśli. Moglibyśmy poznać wielką pożyteczność kooperatywy, wszędzie ją zakładać i najgorliwiej popierać, tak, że cieszyłaby się ogromnem i zasłużonem powodzeniem. Któż obecnie w tem zdołałby nam przeszkadzać? — Władze? — nie. Kupcy? — nie. Któżby więc? — Tylko my sami sobie!

Do zapewnienia przeto kooperatywom powodzenia potrzeba tylko jednej rzeczy, mianowicie: zrozumienia korzyści, jakie da-

je kooperatywa spożywcza. Przy zrozumieniu obudzi się w nas postanowienie przyłączenia się do stowarzyszenia i w taki sposób ono ciągle rozrastać się i pomnażać swoją działalność będzie. Tak się dzieje w Lublinie. Przed kilkoma laty zostało zawiązane stowarzyszenie spożywcze i stale rozrasta się bardzo pomyślnie. Żadnej nazwy specjalnej nie nosi, a jedynie wzięło swe miano od Lublina, więc prosto nazywa się *Lubelskiem Stowarzyszeniem Spożywczem*. Ale i w tym tytule tkwi pomysł szczęśliwy, bo niejako wyraża się w nim wiara w przyszłość pomyślną, że stowarzyszenie rozrośnie się olbrzymio i obejmie cały Lublin z przedmieściami. Daj Boże!

Już nawet obecnie ziszcza się nadzieja, bo Lubelskie Stow. spożywcze dotychczas w ciągu zaledwo lat kilku zdążyło otworzyć pięć sklepów własnych, które pomyślnie są czynne, cieszą się wielkiem zaufaniem, — piekarnię, w której stale pracuje kilku piekarzy, — fabrykę torebek, — dom ludowy, — i własne biuro, przy którym istnieje czytelnia i tak zwany wydział wychowawczy, zarządzający często pogadanki wykłady, koncerty. Członkowie zbierają się wieczorem niemal w każde święto, zaznajamiają się wzajemnie, wysłuchują różnych wykładów, tak wzmaga się w nich oświata, uświadomienie o wielkiej wartości kooperatywy. Nic tedy dziwnego, że przez rozpowszechnianie zrozumienia — rośnie liczba uczestników stowarzyszenia i wzmaga się różnorodna jego działalność. A tem samem zyskuje ono w społeczeństwie całkiem tem większe poważanie i zaufanie.

Jednak nic nie dzieje się bez przyczyny. Najlepsza idea, najrozumniejszy pomysł nie wydadzą dobrych owoców, jeżeli dzielni ludzie nie wezmą się do pracy usilnej podług wskazówek idei, czy pomysłu. Tak samo stało się w Lublinie. O ile zdołałem zbadać krótkie a pomyślne dzieje Lubelskiego Stow. Spożyw., najusilniej i bardzo rozumnie kieruje rozwojem jego, zaiste dzielna i skromna niewiasta, p. Wanda Papiewska. Obok niej kilka jeszcze pracuje osób, jak p. Staniszewski, p. Nowaczyński i inni. Ale ona, pilnując się wypróbowanych zasad kooperacji i pracując sumiennie a czujnie w administracji stowarzyszenia, — prowadzi całą robotę pomyślnie. Ona stworzy początki dobre i trwale. Gdy nadal tak cała robota iść będzie, — niedalekiej przyszłości Lubelskie

Stow. Spożyw. *musi* rozrosnąć się do rozmiarów olbrzymich. I tak się stanie. Bo przecież gdy w stowarzyszeniu spożywczem wspólnie współpracują: światły rozum i czule sumienie — już stowarzyszenie ma zgóry zapewnioną przyszłość najpomyślniejszą.

Jakkolwiek niezależnie od Lubelskiego Stow. Spożyw., ale przy pomocy niektórych członków jego zarządu, przed rokiem powstała w Lublinie filja Warszawskiego Związku Stowarzyszeń spożywczych. Już sama nazwa objaśnia jego przeznaczenie, więc ma na celu zjednoczenie wszystkich istniejących w rozległej okolicy drobnych stowarzyszeń spożywczych, ażeby im dopomagać w sprawdzaniu rachunków, w zaopatrywaniu się w towary i doglądaniu porządku, ładu we wszystkich czynnościach każdego stowarzyszenia zjednoczonego. Taką opiekę Związek spełnia przez swoich instruktorów i lustratorów. Jestto nieoszacowana pomoc. Ona ratuje skutecznie każde stowarzyszenie zjednoczone od złej gospodarki. Dlatego każdy, dbały o bezpieczeństwo poszczególnych stowarzyszeń, z radością powitał powstanie filji Związku w Lublinie.

W tej filji lustratorem, a wreszcie i kierownikiem jej został p. Dąbrowski, już dawniej znany w lubelskim, bo przedtem był lustratorem przy głównym Związku w Warszawie i z Warszawy wyjeżdżał do stowarzyszeń w różne strony w kraju. Obecnie osiadł w Lublinie i już tylko w lubelskim objeżdżać będzie stowarzyszenia spożywcze. Ma też pomocnika swego, a przeto częściej i dłużej będą oni mogli przebywać w różnych stowarzyszeniach, co z pewnością wyjdzie na wielki pożytek stowarzyszeniom.

Może wyrządzą przykrość p. Dąbrowskiemu, ale dla dobra kooperacji muszę tu nadmienić, że filja lubelska Związku w osobie p. Dąbrowskiego zyskała bardzo dobrego pracownika, bo on całą duszą oddany kooperacji, potrafi bardzo umiejętnie i starannie opiekować się stowarzyszeniami w lubelskim. Pod jego też zarządem pozostaje utworzony niedawno temu. Skład towarów, utrzymywany przez filję Związku. Ów skład mieści się w Lublinie przy ulicy Bychawskiej pod numerem 3. Tam też znajduje się biuro filji Związku. Bardzo zachęcamy stowarzyszenia spożywcze jeszcze nie zjednoczone, aby przyłączyły się do

Związku lubelskiego — i aby wszystkie stowarzyszenia zaopatrywały się w towary przede wszystkim w składzie tegoż Związku. Tylko w taki sposób naprawdę wszystkie stowarzyszenia się zjednoczą i najlepiej dopomogą sobie wzajemnie.

A. Flos.

Dzieciom polskim.

Ku wam... myśl zmierza,
na których przyszłość Narodu spoczęła
którzyście arką NOWEGO PRZYMIERZA
a prawdą żywą, iże Nie zginęła,
iże nie zginie — póki Jej testament
wy nieść będziecie w sercach, jak — sakrament

Przeto na wasze dziś serca się kładzie,
Nadzieja nasza i Wiara i Miłość,
którzy najmłodszy, jesteście w gromadzie,
wy, co nie wiecie, co losu zawilość,
co trud, jak silnie trzeba trwać pod znakiem...
temu, co na świat się rodzi — Polakiem!

Niechże wam o tem opowiedzą dzieje,
którzy pisali krwią dziadowie wasi,
niech z tych krwawiących kart ku wam powieje
moc, co gwiazd wznieci sto, drugie sto zgasi,
i niech te karty orężem rozcięte
uczają was tego co — Wielkie i Święte!

A z ojców waszych krwi, rany i blizny
niech się najświętszy pocznie dla was pacierz,
w którym się módlcie o miłość Ojczyzny,
a słów modlitwy niech was uczy, macierz,
— modlitwa z serca winna płynąć taka,
że dumą nosić jest imię... Polaka!

Wszystko cokolwiek było złe lub małe
przez was niech wskrześnie we Wielkość i Dobro
co jest jak granit i jako spiż trwałe!
— Wyście świetności dawnej strażą chrobrą,
co znów przywróci, nie dbając na strzałę,
blask jej tryumfu, potęgi i chwały.

Stanisław Stwora.

Czy ci najmilszy?

...W dali było widać ciemną wstęgę boru, przed borem łąkę, a wśród łąków zboża stała chata, pokryta słomianą strzechą i mchami. Brzozy zwieszały nad nią zielone warkocze, na świerku w gnieździe stał bocian, a w sadzie wiśniowym czerniały ule.

Przez otwarte wrota na dziedziniec wszedł wędrowiec i rzekł do niewiasty, stojącej w progu:

— Pokój tej cichej chacie, tym drzewom, zbożom i okolicy całej i tobie, matko!

Ona powitawszy go gościnnie, rzekła:

— Chleba i mleka przyniosę ci, wędrowcze, a tymczasem siadź i odpocznij, bo widać, że z dalekiej wracasz podróży.

— Jako ów bocian i jako jaskółka, wędrowałem; wracam z daleka i od dzieci ci twoich wieść przynoszę.

Więc onej matce dusza cała zbiegła do oczu i zaraz spytała wędrowca:

— Czy wiesz co o synu moim, Jaśku?

— Czy ci on najmilszy, że o niego pytasz najpierw? Oto jeden twój syn w puszczach z siekierą pracuje i w jeziorze sieć zapuszcza; drugi konie na stepach pasie, pieśni tęskne zawodzi i w gwiazdy patrzy; trzeci po górach się wspina, na turniach i halach z owocami noce spędza, w orłów krakanie się wsłuchuje. Do kolan się wszyscy twoich chylą i pozdrowienia ci przesyłają...

— A Jaśko — pytała z troską na twarzy.

— Wieść smutną chowam na ostatek. Żle się Jaśkowi wiedzie: rola plonu mu nie daje, bieda i głód dokucza, w niedoli płyną mu dni i miesiące. Wśród obcych i nędzy mowy swej nawet zapomina, więc i ty zapomnij o nim, bo on już nie twój... zapomnij...

Gdy to rzekł, kobieta wzięwszy go za rękę, wwiodła go do spiżarni w chacie i, zdjawszy bochenek chleba z półki, rzekła:

— Wędrowcze, daj to Jaśkowi.

Nakoniec z chustki rozwiązała pieniądz srebrny, błyszczący i drżącym głosem rzecze:

— Niebogatam ja sama, ale i to dla Jaśka.

— Niewiasto! — rzekł ze zdziwieniem wielkiem wędrowiec — synów masz wielu, a jednemu wszystko oddajesz. Czy go kochasz najwięcej? Czy ci on najmilszy?

Ona zaś podniósłszy wielkie smutne oczy, łzami zalane, tak rzecze:

— Błogosławieństwo moje wszystkim, ale datki temu jednemu, bom ja matka, a a on najbiedniejszy.

miasteczek hodowała kozy. Nawet wieśniacy pogardliwie nazywali kozę „żydowską krową“. Nic dziwnego, że hodowla kóz na wsi do tej pory nie znalazła szerszego rozpowszechnienia. Mieliśmy krowy, które dawały więcej i smaczniejszego mleka, dawały lepsze mięso niż koza. Jednakże wobec tak wielkiego spustoszenia w krowach, jakiego doznały gospodarstwa nasze, kto wie, czy obecnie nie należałoby rozpowszechnić hodowli kóz.

Narazie rozróżniamy dwie odmiany kóz: europejską i azjatycką. Koza europejska pokryta krótką sierścią, azjatycka — długą sierścią. Koza europejska hoduje się przeważnie na mleko, — a azjatycka daje mniej mleka, ale za to długą jedwabistą, sierść, którą strzyże się raz do roku i używa się na wyrób drogiej tkaniny. Mięso kozy jest mniej dobre, niż innych zwierząt domowych, dlatego, że jest więcej łykowate, twarde i ma nieprzyjemny zapach, zwłaszcza mięso z kozłów. Skóra młodych kozłat używa się na wyrób rękawiczek, — skóra zaś starych kóz może być używana na wyrób obuwia, bo jest miękka i mocna. Wszelakoż najważniejszym produktem, jaki mieć możemy z kozy, jest mleko. Mleko kozie wprawdzie ma swój smak swoisty, ale można się do niego przyzwyczaić. Ale to rzecz pewna, że mleko kozie jest bardzo pożywne, zawiera znacznie więcej tłuszczu, niż krowie i składem swoim zbliżone jest do mleka kobiecego. Z tego względu mleko kozie szczególnie nadaje się do odżywiania niemowląt i małych dzieci. Jako środek odżywczy dla dzieci ma mleko kozie tem większą wartość, że jest wolne od zarasków gruźlicy (suchot), które często pojawiają się w mleku krowiem i tem powodują choroby u dzieci. O ile więc lekarze zabraniają dawać dzieciom surowe mleko krowie, o tyle mleko kozie może być w stanie surowym spożywane bez obawy zarażenia się gruźlicą. Kozy bowiem nie podlegają gruźlicy i są bardzo odporne przeciw tej chorobie.

Jeżeli nadto dodam, że wydajność mleka u kóz, w stosunku do ich żywej wagi, jest wyższa, niż u krowy, to widzimy, że niepokazne to zwierzę i dotychczas lekceważone niesłusznie, zasługuje na uwagę. Mleczna koza wagi 120 do 150 funtów dać może dziennie 6 do 8 litrów mleka, w tym samym stosunku krowa 10 razy więcej t. j. ważąca 1200 do 1500 funtów (dość duża),

K o z y.

Dotychczas u nas mało zajmowano się hodowlą kóz. Przeważnie tylko ludność bezrolna lub małorolna, ludność małych

powinnaby dać 60—80 litrów dziennie, czyli 15—20 garncy. Tak mlecznych krów nie było i niema zupełnie. Krowy, dające 8 garncy (32 litry) zdarzały się przed wojną rzadko w najlepszych oborach naszych, ale i to niewiele takich w całym kraju można było naliczyć. Otóż ta wysoka mleczność kóz jest bardzo ponętna i w dzisiejszych warunkach wobec braku pokarmów pożywnych ma dla nas olbrzymie znaczenie. Dodać trzeba jeszcze na korzyść kozy to, że jest mało wymagająca w paszy. Koza nie potrzebuje paszy wyszukanej. Ta niewybredność kozy również ma doniosłe znaczenie dla tych gospodarzy, którzy mają ziemie suche, piaszczyste i wysilają się na to, by utrzymać lichą krowę i bez mleka, trzymając zaś w tych samych warunkach zamiast lichej krowiny 5—6 kóz, mieliby nietylko dla siebie i swoich dzieci dość mleka, ale i serki kozie na sprzedaż.

Z powyższego widać, że koza nie jest zwierzęciem bez znaczenia dla gospodarstwa, a obecnie wobec braku krów, powinaby zająć wydatne miejsce i zastąpić w wielu gospodarstwach krowę. Hodowla kóz nie nasuwa żadnych trudności. W hodowli kóz, tak jak i innych zwierząt, należy baczną uwagę zwracać na rozplodniki. Kozioł powinien być dobrze wyrośnięty, mocno zbudowany o szerokiej klatce piersiowej, mocnych nogach, o zdrowym żywym wyglądzie. Kozły zdadne są do rozplodu w wieku od 2 do 6 lat. Koza daje młode od 1 roku do 10. Jesienne stanowienie jest właściwsze. Okres brzemienności u kóz trwa, jak u owiec, 154 dni, t. j. 5 miesięcy. Kozy miewają 1—3 koźląt. Aby większa była mleczność kozy po okoceniu, należy przerwać dojenie jej przynajmniej na 4 do 6 tygodni przed porodem. Koźlęta zostawiamy przy matce do 6 tygodni, jeżeli przeznaczone do chowu, a jeśli na zabicie — do 4 tygodni. Warto młodym dawać przez pół roku około pół kwarty dziennie owsa lub jęczmienia na sztukę. Koza doskonale spożytkowuje siano, słomę, zgoniny, plewy. Jada też obierki ziemniaczane, buraki, marchew, wogóle rośliny okopowe. Jednak dawać mniej okopowych, a głównie żywić paszą suchą. Nie pasać kóz na mokrych pastwiskach, po rosie, po koniczynie. Nie paść zepsutą karmą zagrzaną, stęchłą, nadgniłą. Stąd bywa wzdęcie, nieraz śmierć. Hodowla kóz powinna być czysto prowadzona,

jak również należy unikać dręczenia bydłęcia. Z gatunków kóz — najmniej pożyteczną jest *koza pospolita*, najczęściej u nas spotykana. Mleka daje mało, ale przez odpowiednie żywienie i racjonalną hodowlę możemy i od zwyczajnej kozy mieć tak znaczne i wielorakie korzyści, że nie należy zaniedbywać sposobności nabycia kozy jaknajprędzej wziąć się do hodowli naszej pospolitej kozy, bo o inne gatunki obecnie bardzo trudno.

Z. B.

Rozmaitości.

Koronacja cesarza austriackiego. Karola na króla węgierskiego odbyła się w stolicy Węgier Budapeszcie dnia 30 grudnia 1916 roku ze starodawną wspaniałością i przepychem.

Głosy o sprawie polskiej. Władze rosyjskie wogóle niechętnie odnoszą się do aktu niepodległości Polski, ogłoszonego 5 listopada. Bo Rosja ciągle jeszcze mniema, że Polskę odzyska i wtedy zdusi ją ostatecznie. Więc teraz nie czyni żadnych wielkich obietnic, a jedynie powtarza, że udzieli Polsce samorządu, czyli tak zwanej autonomji. Zatem, Rosja zamierza Polskę trzymać w swej zależności całkowicie, a tylko udzielić chce niektórych praw do wewnętrznej gospodarki... Już wiemy zdawna, co warte są lisie obietnice moskiewskie. A jednak są tacy między nami rodacy, którym zdaje się, że tylko Moskalom ufać można i gotowi zgodzić się na wszystkie oświadczenia Rosji. Otóż takim Polakom miał szlachetną odwagę Eugenjusz Starczewski odpowiedzieć w „Dzienniku Kijowskim“, jak następuje: „My, Polacy, powinniśmy zjednoczyć się jeszcze silniej w naszych żądaniach narodowych, jeszcze dobitniej i wyraźniej zaznaczyć, czego chcemy, a czego się wyrzekamy, — i skupić się mocno *koło wspólnego dla nas wszystkich sztandaru niepodległej Polski*“.

Ciekawe rachunki. Ile ziemi utraciła Rosja podczas obecnej wojny?—280 tysięcy kilometrów kwadratowych, — Serbja — 87,000; Rumunja 90,000;—Belgja 29,000,—razem przeto te państwa utraciły ziemi 476 tysięcy kilometrów kwadratowych, to jest więcej, niż obszar całej Austrii. A o zdobyciu broni także mamy wiadomości. Do Niemiec jeszcze przed wojną rumunską przywieziono 11 tysięcy zdobytych armat, 5 milionów pocisków, 3,500 karabinów maszynowych, półtora miliona karabinów, 10 tysięcy wozów amunicyjnych. A obecnie z samej Rumunji przywieziono 500 dział i 500 karabinów maszynowych.

Duchowieństwo francuskie. Ciekawy artykuł mieści się w № 7 „Kurjera Warszawskiego“ p. n. „Duchowieństwo francuskie“. Powtarzamy tu bodaj w krótkości treść jego. — Przed wojną we Francji utarło się mniemanie, że księża francuscy zgoła obojętni są dla swojej ojczyzny. Obecna wojna stwierdziła, że było to myl-

ne mniemanie. Owszem, dziś każdy francuz musi przyznać, że księża francuscy mogą służyć za wzór miłości ojczyzny. Gdy w r. 1914 zmobilizowano armję we Francji bynajmniej duchowieństwa katolickiego nie zwolniono od służby wojskowej, ale księża musieli na równi z wszystkimi rodakami, przywdziać mundury, wziąć broń do ręki i wyruszyć na pole walki. W taki sposób w wojsku francuskim stanęło w szeregach przeszło 25 tysięcy księży katolickich. O ile jednak księża poszli do wojska, — o tyle parafje pozostały bez pasterzy. Jeden ksiądz musi obsługiwać 9, a nie raz nawet 12 parafji. W Paryżu proboszcz parafji św. Małgorzaty, liczącej sto tysięcy parafjan, ma do pomocy tylko dwóch wikarjuszów, — a dziewięciu poszło w szeregach wojska do boju.

Z djecezji paryskiej bardzo dużo księży powołano do wojska. Z samego Paryża zabrano 662 księży i kleryków. Z tej liczby 386 znajdowało się w okopach, w linii bojowej. Dotychczas poległo z nich 45, a mianowicie 40 jako zwykłych szeregowców, a pięciu jako kapelanów polowych. Jak duchowieństwo francuskie oddane jest serdecznie swojej ojczyźnie, świadczy list księdza arcybiskupa paryskiego Amette, odczytany z ambon w Boże Narodzenie. Oto z jego listu choć jeden wyimek tu podajemy: „Sprzymierzeńcy postanowili jednoznacznie prowadzić walkę do ostatecznego końca i to aż do czasu, gdy chwalebny i zaszczytny pokój zapewni przyszłość narodów. Dla osiągnięcia takiego postanowienia zdecydowały się mocarstwa koalicyjne do wszystkich ofiar i poświęceń. Wszyscy powinniśmy, o bracia moi, więcej niż kiedykolwiek starać się o danie mocarstwom naszym koniecznej pomocy i spełnić nasz obowiązek dla dobra wspólnej sprawy“.

Zresztą nietylko ks. arcybiskup Paryża odznacza się gorliwością o dobro ojczyzny swojej, bo również wielu bardzo księży parafjalnych czyni to samo. Że tak jest w różnych stronach Francji, dowodem tego może być przykład księdza Fabre, proboszcz maleńkiej parafji w Rucil, liczącej zaledwo kilkaset dusz. Oto jakie miał ten kapłan kazanie w listopadzie. Ponieważ w kościele przeważnie znajdowały się kobiety, bo mężczyźni wyruszyli na pole walki, więc tak się ów kapłan do nich odezwał: „Kochane siostry, wiem że jesteście bogate“. W kościele zapanowało wielkie zdziwienie, bo istotnie w Rucil nie było zamożności, ale tylko ubóstwo. Jednak proboszcz tak dalej mówił: „Tak, jesteście bogate! Każda z was posiada jakąś drobną sumkę zaoszczędzoną w gospodarstwie waszem domowem. Niektóre z was mają po 50 franków, niejedna jaką setkę, a ty tam masz, jestem tego pewien, dwie setki, a może nawet i trzy, ukryte w komodzie, lub doniczce. Teraz jednak musicie wszystkie przybyć jutro do mnie i przynieść mi te zaoszczędzone pieniądze. Francja je potrzebuje. Skwituję wam dokładnie każdą sumę, a od swych pieniędzy otrzymacie 5 procent. Nie zapomnijcie tylko, że od jutra godziny 10 rano oczekiwać będą każdej z was w kancelarji parafjalnej. Żadnej z was nie powinno zabraknąć“. — I oto pro-

boszcz chudej parafijki w ciągu jednego dnia zebrał wśród parafjan swoich sześć tysięcy franków na drugą francuską narodową pożyczkę wojenną!

A trzeba zaznaczyć, że ten proboszcz, nie był jedynym tylko tak gorliwym o dobro swej ojczyzny, bo owszem prawie wszyscy księża francuscy usilnie dopomagali i dopomagają swemu narodowi w prowadzeniu wojny. I znów powołajmy się na dowód najpewniejszy, bo na świadectwo ministra skarbu, Ribota, który w izbie deputowanych dn. 9 listopada roku zeszłego wyraźnie oświadczył tak: „Przy gromadzeniu pożyczek narodowych na prowadzenie wojny, duchowieństwo nasze z własnej woli, bez żadnego nakazu, lub zachęty, a jedynie powodowane miłością swej drogiej Francji, przyczyniało się skutecznie do hojnych składek na potrzeby wojenne. Składamy mu za to gorącą podziękę“. W taki sposób Kościół katolicki przez swoje duchowieństwo francuskie bardzo dopomagał Francji, ożywiając w narodzie gorliwość obywatelską. Księża francuscy słowem i czynem pierwsi okazali, jak należy miłować ojczyznę i jak jej służyć ofiarnie.

Wiadomości polityczne.

W Szwajcarii. W Lozannie i w kilku innych miastach szwajcarskich odbyły się przy wielkim udziale ludności zebrania, na których mówcy gorąco się oświadczaali za pokojem. Wielu oświadczyło, że należy skłaniać strony wojujące do zgody. Nawet miłośnicy pokoju zbiorową posłali depeszę do Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych w Ameryce, dziękując mu za uczyniony przez niego pierwszy krok do pogodzenia wojujących,—i prosząc, aby nie ustawał w tych usiłowaniach i nie zniechęcał się napotykanymi trudnościami.

I w Anglii również wzmaga się pragnienie pokoju. Niektóre gazety angielskie upewniają, że bądź co bądź pewne wpływowe osoby w Anglii gotowe są skłaniać naród angielski do zawarcia pokoju. Niewątpliwie i w Anglii wojna ta już stała się zbyt ciężką, nawet straszną dla wielu. Radziby oni przyspieszyć pokój. Ale czy głos ich weźmie górę nad rachubami polityków, rządzących Anglią?

Grecja ciągle jest zagadkową. Chwilami już przechyla się na stronę koalicji (t. j. Anglii i jej sprzymierzeńców), nawet jakoby całkowicie oddaje się w jej ręce, — to znów chwilami jak gdyby od nich odskakuje zagniewana i wydaje się wrogą i gotową rzucić się wojowniczo na wojska koalicji. Tak się właśnie obecnie przedstawia stan rzeczy w Grecji. Angielskie gazety piszą, że Grecja sposobi się do „szalonego“ czynu. Coś tam się gotuje tajemnie. A podobno oficerowie greccy, wierni królowi, dość jawnie domagają się wojny z koalicją.

Ameryka. Stany Zjednoczone na nowo spodziewają się kłopotu z Meksykiem.

Narady. W Rzymie koalicja urządziła zjazd wielki, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich mocarstw związanych z wojną przeciw państwu centralnym. Narady odbywały się dni kilka. Jakie były wyniki narad? — to tajemnica. Ale uczestnicy zjazdu, a szczególnie starszyzna angielska i francuska głośno zapewniała, że koalicja musi osiągnąć pełne zwycięstwo, gdyż wszystkie mocarstwa koalicyjne jednoznacznie i chętnie działają.

A w Jasach odbyła się narada wojenna wodzów rosyjskich z królem rumuńskim. W sześciogodzinnej naradzie omówiono gruntownie położenie wojskowe i wypracowano w najdrobniejszych szczegółach nowy plan wojenny. Potem generał Brusilow i król rumuński odwiedzili nowe oddziały wojsk rosyjskich przybyłe do Jasów dla odejścia na pozycje na linii Seretu.

Znowu o pokoju. W ostatniej chwili gazeta amerykańska obwieściła, że rząd Stanów Zjednoczonych, a więc ten sam Wilson, zwrócił się do państw neutralnych (niewojujących), że obecnie nastąpiła chwila znowu dość korzystna do pogodzenia wojujących. Czy naprawdę „teraz“ te usiłowania osiągną wynik pomyślny? — jeszcze wątpić trzeba.

Rozkaz cesarza Karola I do armji. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Cesarz wydał następujący rozkaz do armji i floty: „Zołnierze! Wiecie, że ja i sprzymierzeni ze mną monarchowie próbowaliśmy utorować drogę do upragnionego przez cały świat pokoju. Odpowiedź naszych nieprzyjaciół nadeszła, ale, nie znając nawet naszych warunków, odrzucają oni dłoń do nich wyciągniętą. Towarzysze broni! Znowu zwracam się do was. Wasz miecz w 30 miesiącach wojennych, które niebawem będą poza wami, przemawiał jasno i wyraźnie. Wasze bohaterstwo i wasze męstwo mają i nadal mieć będą głos. Jeszcze nie dość ofiar, trzeba nowe ponieść. Na naszych nieprzyjaciół wyłącznie spada wszelka wina. Bóg mi świadkiem. Cztery królestwa nieprzyjacielskie zdruzgotane zostały przez was i przez waszych walecznych sojuszników. Zdobyto potężne twierdze, zdobyto dalekie obszary nieprzyjacielskiej ziemi. Mimo to wszyscy nieprzyjacielscy potentaci znowu podsuwają swoim ludom i armiom nadzieję, że ich los się odwróci. A więc Waszem zadaniem jest dokonać dalszego żelaznego porachunku. Przepelniony dumnym zaufaniem w moją siłę zbrojną, stoję na czele was. Naprzód z Bogiem!

Dan w Wiedniu 5 stycznia 1917 r.

Karol m. p.

Podobny najwyższy rozkaz do armji i floty wydał cesarz niemiecki Wilhelm:

„Do wojsk moich i do mojej floty! Wspólnie ze sprzymierzonymi Monarchami zaproponowałem wrogom naszym przystąpić niezwłocznie do rokowań pokojowych. Wróg odrzucił propozycję Moją. Jego żądza potęgi pragnie zagłady Niemiec. Wojna potoczy się dalej! Przed

Bogiem i przed ludzkością całą na rządy państw nieprzyjacielskich wyłącznie pada ciężka odpowiedzialność za te wszystkie, jeszcze nadejść mające, straszne ofiary, których zaoszczędzić wam było pragnieniem Mojem. W słusznym oburzeniu na ten zuchwały występek naszych wrogów, oraz dysząc pragnieniem obronienia naszych dóbr najświętszych i zabezpieczenia ojczyźnie naszej szczęśliwej przyszłości, staniecie się jako stal! Nasi wrogowie odrzucili proponowaną przezemnie zgodę, ale — z Boską pomocą — oręż nasz zmusi ich do jej przyjęcia!

Wielka Kwatera Główna, 5.I 1917 r.

Wilhelm I R.

Berlin. Przybył tu hrabia Czernin, minister spraw zagranicznych w Austrii. Zabawił dni kilka i odbywał w tym czasie narady z członkami rządu niemieckiego. Pisma austriackie i niemieckie dużo piszą o bytności hrabiego w Berlinie, przypisując naradom jego wielkie znaczenie. Z Berlina hrabia Czernin udał się do Drezna i był na posłuchaniu u króla saskiego.

Wiadomości wojenne.

Urzędowo. Wielka kwatera główna 8 stycznia. Zachodni teren walk. Na froncie Izery w łuku Ypres i na północ od Sommy chwilami rozwijały się zacięte walki artylerji. W pomyślnych walkach powietrznych oraz od ognia dział obronnych nieprzyjaciół utracił kilka samolotów.

Wschodni teren walk. Fron gen-feld. księcia Leopolda Bawarskiego. Na zachód od drogi z Rygi do Mitawy rosjanie znów podjęli wczoraj atak znacznymi siłami na szerokim froncie. Nad rzeką udało się im nieco rozszerzyć teren, zdobyty 5 stycznia. Na wszystkich innych miejscach odparto ich krwawo.

Rosjanie cofną się za Prut. Włoskie gazety smutne wnioski wyprowadzają z upadku Brajły. Domyślają się, że wojska rosyjskie będą zmuszone cofnąć się za Prut, bo mogą być zaskoczone na tyłach przez zwyciężkie wojska niemiecko-bułgarskie.

W Finlandji bywają zaburzenia. Z tego powodu większe oddziały wojska rosyjskiego muszą stać w pogotowiu wojennem w Finlandji na granicy szwedzkiej.

Konstantynopol. Komunikat turecki pod datą 8 stycznia donosi. Na froncie Kaukazkim na prawem skrzydle została odparta nieprzyjacielska próba ataku przeciwko naszym forpocztom. Wojska tureckie, wchodzące w skład armji dunajowej, odparły w nocy z 6 na 7 stycznia atak nieprzyjacielski.

Anglja się zbroi. W chwili obecnej wre wielki ruch w zakresie zbrojenia sił zarówno lądowych, jak i morskich. Ministrowie angielscy odbywają codziennie długie narady z urzędami wojskowemi i intendenturą.

Anglja dostarczyła Rosji materiałów wojennych za 15 miliardów rubli. Anglja nie chce Rosji wyzyskiwać. Nie jest również prawdą, jakoby Anglja żądała dla siebie zbyt wielkiej części w zdobyciach wojennych. Dowodem tego jest unowa o Konstantynopol, którą Anglja przyjęła w styczniu ubiegłego roku. Anglja pragnie, ażeby Rosja osiągnęła swoje cele.

Łódź podwodna niemiecka w dniu 23-go grudnia we wschodniej części morza Śródziemnego torpedą zatopiła uzbrojony parowiec transportowy, dozorowany przez okręty wojenne. Parowiec miał pojemności przeszło 5,000 ton.

Berlin. Jedna z niemieckich łodzi podwodnych dnia 27 grudnia r. z. zatopiła na morzu Egejskim torpedą, zabezpieczony przez strażnicze okręty, francuski okręt linjowy „Gaulois“ (pojemności 11.300 ton). Ta sama łódź zatopiła na morzu Śródziemnym dnia 1 stycznia, strzeżony przez kontrtorpedowce, angielski naładowany parowiec do transportu wojska „Juvernia“ (pojemności 14.278 ton), a 3 stycznia uzbrojony naładowany parowiec transportowy, wojskowy, (pojemności około 6000 ton).

— W Wielkiej Wołoszczyźnie zajęły wojska niemieckie i bułgarskie główne miasto handlowe w Rumunji, Braile.

Berlin 6 stycznia wieczorem. Walki, toczone się na południo-zachód od Rygi, mają pomyślny dla nas obrót. Na południe od Fokszani i na odcinku Milkowa wzmożła się czynność bojowa. W Braile przed opuszczeniem miasta, zburzyli Rosjanie większą część rumuńskich zakładów fabrycznych.

Wiedeń. Urzędownie dnia 8-go stycznia. Grupa wojsk generała marszałka polnego Mackensena. Nieprzyjaciela pobito wczoraj ponownie koło Fokszany. Podczas gdy niemieckie pułki przełamały nieprzyjacielskie linje na południowy zachód od miasta, wzięły wojska marszałka polnego porucznika, Ludwika Gojgingera, w obszarze Odobesci dwie za sobą leżące nieprzyjacielskie pozycje. Równocześnie wyrzuciono nieprzyjaciela także w terenie górzystym Mgr. Odobesci. Rosjanie cofnęli się na całym froncie. Fokszana od dziś o godz. 8 rano znajduje się w ręku sprzymierzonych. Zdobyto 3910 jeńców i 3 działa.

Objaśnienie. Fokszana, główne miasto okręgu mołdawskiego nad rzeką Milkow, oraz punkt węzłowy państwowej linii kolejowej Bu-

zeu-Ronan. Liczy około 25,000 mieszkańców, Fokszana stanowi punkt środkowy fortyfikacji Seretu.

Front wojsk generała pułkownika arcyksięcia Józefa: W dolinach Putny i Susity zdobyliśmy ponownie nieprzyjacielski teren. Także nad górną Kasinu osiągnięto postępy, które nieprzyjaciel nadaremnie przeciwuderzeniami usiłował nam odebrać.

Dwa miliony Anglików na froncie zachodnim. Jedna z gazet zagranicznych oświadczyła, że marszałek Haig obecnie rozporządza na froncie francuskim przeszło dwoma milionami żołnierzy angielskich, doskonale wyćwiczonych i obficie zaopatrzonych w amunicję.

ŻARTY.

W KARCZMIE.

- Josek, a co się tam odemnie należy?
- Ny, trzy półkwatki, to razem 40 groszy.
- Jako trzy! Dyć pitem ino dwa.
- Ale pan Wojciech zaraz wypije trzeci.

NA ULICY.

- Namknij się, żydzie, galganie.
- Aj waj! co mi za grojse purec! Przecież i pan nie żaden *kawat papieru*.

DZIENNIK LUBELSKI

pismo codzienne wieczorowe, poświęcone sprawom społecznym i politycznym przy współudziale wybitnych sił publicystycznych.

— CENY PRENUMERATY: —

W LUBLINIE BEZ ODNOSENIA: miesięcznie 1.40,— kwartalnie 4 koron, — półrocznie 8 koron, — rocznie 16 koron.

Z ODNOSENIEM: miesięcz. 1.80,— kwart. 5.40,— półrocz. 10.80,— rocz. 21.60.

NA PROWINCJI: mies. 2.60,— kwart. 7.60,— półr. 15 kor., — rocznie 30 koron.



TREŚĆ NUMERU: 1) Kalendarzyk tygodniowy. 2) „Adam Mickiewicz“—przez J. Chociszewskiego. 3) „Tak nam dopomóż Bóg“—przez Marję Janinę. 4) Nowiny. 5) „Siewca pokoju“ — wiersz — przez Marję Janinę. 6) „Chata za wsią“ — przez Michała Bałuckiego. 7) „Słowa prawdy“—przez pisarza „Nowej Jutrzenki“. 8) „O stowarzyszeniach spożywczych“—przez A. Flosa. 9) „Dzieciom polskim“—wiersz—przez Stanisława Stworę. 10) „Czy ci najmilszy?“. 11) „Kozy“ — przez Z. B. 12) Rozmaitości. 13) Wiadomości polityczne. 14) Wiadomości wojenne. 15) Żarty. 16) Ogłoszenia.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.